



Inga B. Kuźma

Domy bezdomnych

**Badania
sytuacji kryzysowych**



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

Domy bezdomnych



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

[Kup książkę](#)

Inga B. Kuźma

Domy bezdomnych

**Badania
sytuacji kryzysowych**

Inga B. Kuźma – Uniwersytet Łódzki, Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej
Zakład Antropologii Kulturowej, 90-236 Łódź, ul. Pomorska 149/153

RECENZENT

Adam Pomieciński

REDAKCJA I KOREKTA

Rafał Gawin

SKŁAD I ŁAMANIE

Tak Studio[®]

PROJEKT OKŁADKI

Katarzyna Turkowska

Zdjęcie na okładce książki autorstwa Oskara, lat 10, powstało w ramach warsztatów fotograficznych prowadzonych przez Ewę Żuber od 30 czerwca do 18 lipca 2015 roku. Warsztaty skierowane były do dzieci przebywających w Schronisku dla Kobiet i Dzieci Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta w Łodzi. Warsztaty odbyły się w ramach programu Animacji Społecznej w projekcie pn. „Opracowanie modelu prowadzenia rewitalizacji obszarów miejskich na wybranym obszarze w Mieście Łodzi”, realizowanego przez OPUS, CAL oraz Stowarzyszenie Społecznie Zaangażowani, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej, Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Pomoc Techniczna 2007–2013.

Wydrukowano z gotowych materiałów dostarczonych do Wydawnictwa UŁ

© Copyright by Inga B. Kuźma, 2015

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2015

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.07002.15.0.M

Ark. druk. 16,375

ISBN 978-83-7969-800-4

e-ISBN 978-83-7969-801-1

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-131 Łódź, ul. Lindleya 8

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl

e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl

tel. (42) 665 58 63, faks (42) 665 58 62

[Kup książkę](#)

1. Wprowadzenie do antropologicznych badań sytuacji trudnych – kryzysowych	7
1.1. Zaplecze teoretyczne badań	7
1.2. Układ pracy	18
2. Dom w naukach o kulturze i społeczeństwie	21
2.1. Fenomenologia domu	24
2.2. Historia domu	33
2.3. <i>Housing studies</i>	37
3. Bezdomność i osoby doświadczające bezdomności	43
3.1. Obraz językowy	43
3.2. Korzenie zjawiska	47
3.3. Życie w bezdomności	67
4. Schroniska i noclegownie	75
4.1. Geneza	75
4.2. Placówki pomocowe w Łodzi	82
4.3. Życie w wybranych placówkach: na pograniczu domowości i odgórnych reguł	89
4.3.1. Instytucjonalne uwarunkowania pracy terenowej	89
4.3.2. Higienizm a reżim porządku i poszukiwanie intymności	92
4.3.3. Panoptyzm w instytucji totalnej	105
4.3.4. Nawyki i imitacje – zamieszkiwanie w instytucjach	113
5. Domowość i bezdomność w doświadczeniu kobiet i mężczyzn	124
5.1. Perspektywa <i>gender</i> w badaniach domu i bezdomności	124
5.2. Opowieści o kolejach losu	129
6. Zakończenie: potrzeba badań – potrzeba zmiany	226
7. Bibliografia	238
8. Summary	261

Nie sędzę,
żeby etnologowie mieli dobrze
określoną odpowiedzialność
społeczną. Wierzę, że każdy
powinien decydować za siebie

(Goody 2012: 98)

1. Wprowadzenie do antropologicznych badań sytuacji trudnych – kryzysowych

1.1. Zaplecze teoretyczne badań

Książka jest zarazem opisem problemu kryzysowego (bezdomność), który zaliczam do sytuacji trudnych¹, jak i przyjętego sposobu badania w terenie określanym przeze mnie również jako trudny. Pracowałam bowiem w miejscach o cechach instytucji totalnych (Goffman 2011), tzn. w placówkach udzielających pomocy osobom znajdującym się w bezdomności². Praca powstała z inspiracji antropologią współdziałającą – wpisuje się w koncepcję nauki zaangażowanej i działającej. Opisuję w niej pewien problem badawczy, który odnoszę zarówno do celów czysto naukowych, jak i pozanaukowych. Podejmuję bowiem polemikę z koncepcją społeczną, która dotyczy tzw. wykluczonych. Interpretacje, które proponuję, spełniają funkcję diagnostyczną. Nie ukrywam swojego stosunku krytycznego do badanej sytuacji, opisując przy tym założenia kulturowe, które za nią stoją. Przyjęte przeze mnie podejście wpisuje się w polityczność, definiowaną przez Monikę Baer jako

świadomość wagi krytycznego wglądu w specyficzne wartości, cele, strategie, usytuowania czy relacje władzy, które kształtują rzeczywistości społeczno-kulturowe, również te dotyczące samej antropologii (Baer 2014: 8),

dodając, że polityczność

obejmuje złożone i zmienne związki polityki, aktywizmu, zaangażowania, moralności, etyki czy ideologii [...], osadzone w idei refleksyjności [...] [jako] ćwiczenia z myśli, gdzie akt myślenia sam siebie czyni obiektem myśli (ibidem).

1 Rozumiem pod tym określeniem, po pierwsze, „pola minowe”, tematy tabu, kwestie drażliwe. Stanowią wyzwanie i czasami prowokują do dokonania naukowej i ludzkiej transgresji, która może dotyczyć procedur i metodologii oraz w jakimś stopniu także samego badacza (Kuźma 2013a: 8–9). Po drugie – i to znaczenie zajmuje mnie tutaj szczególnie – są to sytuacje, w jakich znaleźli się badani oraz teren, który składa się m.in. z tego, co społecznie problematyczne i marginalizowane.

2 Badania w łódzkim środowisku osób doświadczających bezdomności prowadzę od 2009 r. Jako teren wybrałam schroniska, noclegownie i inne centra pomocy (także o charakterze mieszkań wspieranych, istniejących na terenie gminy). Są one zarządzane przez różne instytucje – państwowe, stowarzyszenia i fundacje. Materiały, które prezentuję w książce, stanowią jedynie fragment kompleksowych i wieloletnich badań, które toczą się nadal i ewoluują (m.in. – w pewnych zakresie moich działań – w stronę coraz czystszych praktyk z zakresu antropologii współdziałającej i action research). Dane, jakie przedstawiam i interpretuję w niniejszej pracy, pochodzą tylko z kilku wybranych miejsc.

Dla mojego sposobu pracy ważna była i jest nadal perspektywa, gdy „jednocześnie robimy, badamy, używamy, czytamy, piszemy” (Baer, *op. cit.*: 153), tzn. gdy wykonywane są badania/działania (Reason, Torbert 2010). Największy nacisk kładę na „robienie” i „używanie”, przyglądając się, na ile Baerowski „obiekt myśli” – jako efekt „aktu myślenia”, przekłada się na postawy, słowa i działania badanego i badacza w konkretnej sytuacji. W przypadku moich badań, jest to sytuacja obarczona silnymi stereotypami na temat biedy, bezdomności i płci kulturowych.

Moje podejście wpisuje się do „antropologii problemowej” (Kaniowska 2013: 13–16)³, czyli do jednej z wielu odmian wiedzy i praktyki antropologicznej. Nie mamy już bowiem do czynienia z jedną antropologią, ale z ich wielością i różnorodnością, w tym metodologiczną i etyczną.

Temat, jakim się zajęłam, czyli znaczenie domu w bezdomności na terenie placówek specjalistycznych, jest zagadnieniem wymagającym, moim zdaniem, podejścia transdyscyplinarnego. Powodem jest charakter bezdomności oraz domu. „Bezdomność” należy do tzw. „bad abstraction” lub „chaotic conception” (Sayer 1992: 138). Patrick Declerck zauważył, że wielu badaczy (w tym przywoływał nazwiska Emila Durkheima i Marcela Maussa)

prześlizgnęło obok [...] prowokowanych przez nią pytań. Tak jakby było to zjawisko niegodne badań naukowych. Nieczyste, bo jak tu uprawiać naukę na podstawie czegoś, co nie istnieje w ogóle albo istnieje szczątkowo? Co można powiedzieć o epistemologicznym statusie etnografii nieładu, chaosu, nicości? Tym bardziej, że kloszardzi nie stanowią akurat społeczności łatwej do zdefiniowania. [...] Społeczności niestabilnych, [...] milczących albo obrzucających się delirycznymi wyzwiskami (Declerck 2004: 13–14).

„Bezdomność” to taka sfera życia, która traktowana jest potocznie jako „problem” i opatrzona różnymi uprzedzeniami. Tego typu zaplecze kulturowo-społeczne odciskuje piętno na języku naukowym, w tym na języku krytycznym wobec stereotypizacji „obiekta badań”. Tworząc ujęcia i definicje „bezdomności”, należy zatem pamiętać, że jest ona złożona, czyli skomplikowana, ponieważ w jej zakres wchodzi wiele powodów i czynników, które są niezależne od siebie i mają odmienne właściwości. Jest kompleksowa, tzn. funkcjonuje jako pewien układ powiązań pomiędzy owymi czynnikami (Fitzpatrick 2005: 11). „Dom” to równie pojemne pojęcie, zmienne historycznie i kulturowo, którym zajmowały się różne nauki i jest ono silnie nacechowane emocjonalnie, w tym w zachodniej kulturze naukowej, co odbijają definicje i sposoby badania zagadnienia „domu” i jego zamieszkiwania.

3 Tak rozumiana nauka powinna jednak wystrzegać się „detalizacji i fragmentaryzacji pola naukowego, produkującego (najczęściej nudną) wiedzę bez znaczenia i pseudoproblemy” (Janiak 2012: 213, za: Grabowski 1998).

Poprzez podejście transdyscyplinarne, rozumiem ramę koncepcyjno-interpretacyjną zbudowaną z różnych perspektyw naukowych i pozanaukowych, lecz ramę tę buduję wychodząc z perspektywy i doświadczeń dla mnie źródłowych, czyli etnologicznych/ antropologicznych. To one wytyczać będą mój horyzont poznawczy. Jednak dzięki wbudowywaniu w podejście etnologiczne innych conceptów, mogłam zajmować się wybranym zagadnieniem na tyle szeroko, aby rozszcześcić swoje spojrzenie, objąć nim interesujący mnie wycinek rzeczywistości kulturowo-społecznej, cechujący się wielką złożonością. Właśnie ta cecha – charakterystyczna dla terenu badań oraz bezdomności i domu – spowodowała, że wybrałam transdyscyplinarność, a nie interdyscyplinarność.

Trans-, inaczej niż interdyscyplinarność, interesuje się tym, co „jest zarazem między dyscyplinami, poprzez rozmaite dyscypliny i jednocześnie poza każdą z nich” (Zeidler-Janiszewska 2006: 11, za: Domańska 2011: 55). Innymi słowy

w przeciwieństwie do interdyscyplinarności, która nie przekształca pola badawczego włączonych w nią dyscyplin, transdyscyplinarność stawia problemy, które nie są możliwe do rozwiązania w obrębie żadnej z dyscyplin i prowadzi do ukonstytuowania nowego pola badawczego. Badania pomyślane jako transdyscyplinarne niejednokrotnie nie charakteryzują jakiegś konkretnej nowej dziedziny, lecz uzależnione są od podjętych problemów (Domańska 2011: 56).

Wchodząc w teren, gdzie bezdomność poddawana jest praktykom naprawczym i rozmaitym rygorom (jak dzieje się w placówkach pomocy), nie zatrzymywałam się tylko na zreferowaniu doświadczeń jednostkowych osób doznających bezdomności. Prowadziły mnie one dalej, ku tzw. ukrytemu programowi⁴ (*hidden curriculum*). Stoi on za organizacją placówek, czyli założeniami pomocowymi, a zatem za wyobrażeniem, czym jest bezdomność, jak jej „oduczać” i z niej „wyprowadzać” oraz jak włączać osoby jej doświadczające do *mainstreamu*.

Z tego powodu nie wymieniam nazw instytucji, nie podaję, gdzie są zlokalizowane ani komu podlegają, nie opisuję też detalicznie ich wewnętrznych regulaminów. Ujawniając te dane, mogłabym wywołać wrażenie, że oskarżam osoby, które w nich pracują i nimi zarządzają. Lecz zarówno pracownicy, jak i korzystający z opieki społecznej oraz niezaangażowani bezpośrednio w te sfery inni członkowie społeczeństwa, wszyscy działamy w ramach szerszej koncepcji społecznej, która wytwarza obecnie istniejącą ideologię pomocy. Kształtuje ona polskie ustawodawstwo, sektor

4 Ukryty program pierwotnie związany był z badaniami szkolnictwa i zadawał pytania o rolę, jaką odgrywa system szkolny i edukacyjny w socjalizacji. Badaczy interesowało nie tylko to, co jest przekazywane, ale komu, przez kogo i w jaki sposób, z jakich założeń wynika kształt wiedzy, jej forma, cele i style komunikowania się; zob. Jackson 1968 (badacz ten wprowadził pojęcie *hidden curriculum*) oraz Giroux, Puppel 1983 (rozwijali krytyczny nurt w pedagogice); Janowski 1995 (najpewniej był on pierwszym na gruncie polskim, który wprowadził termin *hidden curriculum* do literatury i badań pedagogicznych). Zagadnieniem *hidden curriculum*, rozumianym także w szerszym sensie, zajmowali się m.in. Paulo Friere, Ivan Illich i bella hooks.

socjalny oraz potoczne nastawienie wobec tzw. wykluczonych. *Homo sacer* jest nadal traktowany ambiwalentnie, „z mieszaniną strachu i odrazy z jednej strony oraz żalu i współczucia – z drugiej” (Bauman 2006: 189). Wobec tego typu jednostek i grup, żyjących w otoczeniu „kultury konsumpcji i sukcesu indywidualnego”, dominują postawy „pogardy, poczucia obcości i odrzucenia” (Tarkowska 2012: 122).

Próbuje się też przeprowadzić zmiany w obrębie samej organizacji pomocy społecznej i podejmują się tego osoby zajmujące w niej stanowiska eksperckie. Najnowsza tendencja naprawcza, wypływająca z tego środowiska, dąży do opracowania rekomendacji, czyli zalecanych praktyk, prowadzących do standaryzacji pomocy. Celem jest łatwiejsze mierzenie efektywności wsparcia. Ten proponowany ostatnio dyskurs operuje głównie terminami „usługi” i „klient” (zob. Stenka, Olech, Browarczy 2014).

Dzięki włączeniu do swojej pracy pewnych elementów zaliczanych do antropologii współpracującej, starałam się uwypuklać aspekt współpracy i partnerstwa, stanowiący według tego ujęcia sedno kontaktu badawczego (Fluehr-Lobban 2013: 8; zob. też Rappaport 2013). Inną przyczyną, która stała się za wyborem współdziałania (co oznacza nie tylko określone techniki badawcze, lecz także zaplecze ideowe), jest chęć dokonania aktu emancypacji. Agata Skórzyńska dostrzegła ją także u niektórych naukowców (Skórzyńska 2013). Emancypację można wówczas rozumieć jako przekroczenie ram nakreślanych przez instytucjonalny system wiedzy „wertikalnej”, tj. „hierarchicznej”, w celu skierowania się ku wiedzy „horyzontalnej”, która opiera się na wymianie doświadczeń różnych podmiotów społecznych i korzysta z takiego narzędzia, jakim jest partycypacja (Skórzyńska 2013: 110). Z tego też powodu po- byty badawcze w terenie łączyłam z działaniami wolontariackim. Obejmowały one lokatorów placówek i personel, z którym współpracowałam czasami ściślej, czasami mniej ściśle. Prowadziłam np. autorskie warsztaty o charakterze edukacyjnym, do których wykorzystywałam wiedzę z zakresu antropologii kulturowej⁵. Współdziałałam przy tym z tamtejszymi specjalistami, zajmującymi się programami wychodzenia z nałogów i doradztwem zawodowym, udzielającymi pomocy psychologicznej itd. Moje propozycje nie miały jednak charakteru *stricte* terapeutycznego, ponieważ nie posiadam takich uprawnień. Rozszerzałam ofertę istniejącą w ośrodkach, które okazały się otwarte na moje działania i obecność. Spotkania często odbywałam przy współudziale terapeutów. Omawialiśmy temat, formę zajęć itp. Dyskusje te odkrywały wiele z podłoża działań wdrażanych w ramach terapii i pomocy świadczonej w instytucjach. Drugą grupą, która *ex aequo* decydowała o tematyce, celu i przebiegu

5 Moja metoda edukacyjno-aktywizująca ma cechy działania emancypacyjnego i należy do podejścia, jakie charakteryzuje badaczy, którzy „kładą nacisk na rozwijanie psychodynamicznego podejścia do niedefensywnych postaw, zdolności do bardziej otwartego stawiania czoła władzy oraz uczenia się, jak pracować w grupach. [...] zakładają, że zdrowsze i bardziej skuteczne jednostki wspólnie są w stanie doprowadzić do zmian we własnym środowisku, a w ostatecznym rozrachunku także w społeczeństwie” (Greenwood 2012: 130).

naszych spotkań, byli lokatorzy i lokatorki placówek – uwzględniałam ich potrzeby i zainteresowania.

Zajęcia oparte były wyłącznie na rozmowie. Jest ona jedną z ważniejszych form działania w ramach antropologii współdziałającej (por. Fluehr-Loban 2013, Rappaport 2013). Może przebiegać jako swobodna deliberacja lub celowa dyskusja, której celem jest dojście do konsensusu bądź kompromisu w jakiejś sprawie. Może w niej chodzić o ustalenie stanowiska lub podzielenie się własnym zdaniem, przedstawienie swoich doświadczeń i wymianę wiedzy (od życiowej po ekspercką).

Spotkania, na których się rozmawia, są działaniami, ponieważ stwarzają możliwość wypowiedzenia się i określenia własnego stanowiska. Polegają na określeniu własnego miejsca, z którego ktoś zabiera głos (zob. Haraway 2008). Oznacza to, że w określony sposób postrzega świat, interpretuje go i działa w nim. Rozmowa – w kontekście placówek udzielających pomocy – może stać się praktyką do pewnego stopnia wyzwolającą, co jest szczególnie istotne dla współpracy z osobami znajdującymi się po stronie wykluczonych i *underclass*⁶.

Jedną z takich rozmów przeprowadziłam z „Dominiką” – osiemnastoletnią wówczas mieszkanką schroniska dla kobiet. To ona jest autorką kluczowego pojęcia przyjętego przeze mnie, które pozwala zrozumieć, co znaczy mieszkać na terenie placówek i czym jest „dom”. Postawiła też inny problem, który stał się krytyczną osią książki.

A zatem, po pierwsze, posłużyła się wyrażeniem „imitacja domu”, które przyjęłam i posługuję się nim w pracy wraz z całym kontekstem, w jakim go użyła. Opisywała przy jego pomocy zasady zamieszkiwania obowiązujące w ośrodku. Wyrażenie to stało się dla mnie podstawową kategorią, wyjaśniającą „domowość” istniejącą w placówkach oraz objaśniającą sens ideologii, jaka ukrywa się za systemem pomocy, który tam panuje. Dodatkowym źródłem inspiracji dla interpretacji miejsc schroniskowych jako imitacji domu była też koncepcja „niedomu” autorstwa Magdaleny Łukasik i Marcina Jewdokimowa (2012).

Po drugie, „Dominika” stwierdziła, że społeczeństwo nie jest dostosowane do osób doznających bezdomności. Pomimo że to ono wymaga określonych zachowań od takich jednostek, oczekiwania nie są skutecznie wdrażane, integracja w wielu przypadkach nie zachodzi, a tak pomyślana pomoc jest nieskuteczna.

Podniosła tym samym kwestię odpowiedzialności kultury dominującej, która – według niej – nie przystaje do własnych wykluczonych. Na ile zatem kultura *mainstreamu* mogłaby się zmienić przy okazji pracy nad zmianą wykluczonych, aby ich inkorporować? A to stanowi cel współcześnie panującego systemu pomocy.

6 Inne podejmowane przeze mnie działania, nawiązywały do *participatory action research* (Greenwood 2012: 116, 199), szczególnie gdy tematyka dotyczyła kulturowej problematyki kobiet i ich adresatkami były kobiety.

Moja rozmówczyni zaproponowała, jak pokonać ów brak dostosowania. Stwierdziła, że powinien być wprowadzony przymus wobec pewnych osób korzystających z pomocy, by wdrożyć je w proces zmiany siebie i swojego życia. Szczególnie chodziło jej o takie mieszkanki schroniska, które – jej zdaniem – były zadowolone z sytuacji, w jakiej żyły, chętnie sięgały po oferowane im środki, niczego w sobie nie zmieniając i nie ucząc się na własnych błędach (użyła tu popularnego terminu „roszczeniowe”). Oparła się na kilkuletniej obserwacji życia różnych lokatorek. Nie akceptowała postawy niektórych osób. Nie chciała być taka jak one i zadowalać się wsparciem. Sądziła, że system jest zbyt łagodny i nie zmusza do pracy nad sobą. Stąd pojawił się jej pomysł, aby zastosować metody represyjne, ponieważ dotychczasowe nie zmobilizowały wielu osób do wysiłku.

Problem, jaki „Dominika” poruszyła, jest bardzo ważny, ale jej propozycja wywołała mój sprzeciw, ponieważ to, co dostrzegłam w sposobie funkcjonowania placówek na poziomie ich *hidden curriculum*, związane jest z rygoryzmem. Ma on miejsce na poziomie ledwo zauważalnym, tzn. przemocy symbolicznej, a nie represji fizycznych. Polega przede wszystkim na wzbudzaniu poczucia wstydu i winy u osób objętych pomocą, myśląc te postawy z wzięciem odpowiedzialności za siebie. Pracownicy badanych miejsc są jednak zakładnikami owego podejścia. Pracują w ramach systemu, który w imię likwidacji problemu dokonuje selekcji i segregacji biednych na poszczególne odmiany w celu lepszego dostosowania środków pomocowych. Oprócz tego, w pracy socjalnej obowiązuje parametryzacja działań, co sprzyja wtórnej wiktymizacji. System ten nie nadąża za zmianą realiów ekonomicznych i społecznych, odzwierciedla zaś niski poziom zaufania i solidarności społecznej.

Pracownicy są przy tym zaangażowani i współczujący, lecz takie ich nastawienie oraz próby „ucławiaczenia” systemu w ramach poszczególnych organizacji i instytucji łagodzą tylko skutki ogólnych reguł na małą skalę i doraźnie.

Pytania „Dominiki”: jak reszta społeczeństwa radzi sobie z „wykluczonymi”? czy jest gotowa na ich włączenie? czy jest władna, by sama się dostosować? – wpłynęły na obrany przeze mnie kierunek refleksji. Odrzuciłam jednak punkt widzenia „Dominiki”, jeśli chodzi o naprawę systemu. To, co wskazuje jako powód nieskuteczności, moim zdaniem stanowi przyczynę powstawania koncepcji wsparcia systemu (nie tylko ustawowych – akty prawne są bowiem odbiciem ogólniejszego społecznego nastawienia).

Książka jest studium przypadku wybranego problemu w rozszerzonym sensie. Zdecydowałam się przyjąć taki sposób podejścia badawczego z trzech podstawowych powodów⁷: 1. Ważny był dla mnie opis kontekstu, który określał interesujący mnie problem (bezdumność i system pomocy) – jest on mi współczesny i mam z nim do czy-

7 O warunkach, jakie powinna spełniać sytuacja badawcza, by wejść na drogę studium przypadku, więcej zob. np. Patron, Appelbaum 2003.

nienia na różne sposoby (badania/działania); 2. Chciałam ukazać sposoby działania pewnej struktury (instytucje pomocy i objęci nią ludzie); 3. Chciałam opisać efekty pewnej sytuacji (bezdomność i pomoc osobom pozostającym w bezdomności). Jest to sytuacja kompleksowa i wzbudzająca kontrowersje, czasami skrajne oceny, nie daje się łatwo ani zdefiniować, ani tym bardziej rozwiązać.

Problem badawczy jest złożony z dwóch wątków. Po pierwsze, chodziło o odsłonięcie stosunku do domu i zamieszkiwania, jaki wrażały osoby znajdujące się w bezdomności, przebywające w specjalistycznych placówkach pomocy; określenie, czym był dla nich dom i jakie mu przypisywały znaczenia oraz sensy. W tym, czy i jak „dom” rzutował na ogląd sytuacji, w której się znalazły. Po drugie, interesowało mnie, w jaki sposób dokonuje się kulturowa projekcja i społeczny trening do bycia „pełnoprawnym” członkiem grupy, gdzie „poligonem” jest wyobrażenie domu i umiejętności związane z zamieszkiwaniem. Oznacza to, że odpowiednie praktyki zamieszkiwania wykonywane w odpowiedni sposób – czego wymaga się w placówkach od pensjonariuszy – stają się synonimem samodzielności i przejawem ich zdrowia społecznego.

Jak wspominałam, bezdomność to sytuacja trudna, a osoby jej doświadczające znajdują się w stanie kryzysu (od osobistego po społeczny; zob. np. *Informacja dotycząca problematyki bezdomności...* 2013).

Termin „kryzys” odnosi się do doświadczeń granicznych i im pokrewnych. Oznacza przeszkody, załamania, choroby, napięcia itp., które mogą dotyczyć poszczególnych osób oraz większych grup. Mogą to być konflikty wewnętrzne, tzn. odnoszące się do czyjegoś stanu emocjonalnego, jak i problemy, z którymi boryka się społeczność na polu ekonomicznym, politycznym i innym. Kryzys może więc odnosić się też do życia w specjalnym miejscu o profilu (socio)terapeutycznym, jak schroniska i noclegownie.

Termin „kryzys” został użyty najpewniej najwcześniej przez Erika Eriksona (2004) na kanwie badań dynamiki ludzkiej egzystencji i procesów, jakim podlega biografia. Posłużył się nim, opisując teorię rozwoju psychospołecznego. Ujmował rozwój jako cykl następujących po sobie konfliktów i sposobów radzenia sobie z nimi.

„Kryzys” nie musi być rozpatrywany wyłącznie w sensie negatywnym, choć zazwyczaj wiąże się z utratą kontroli nad sytuacją i brakiem pomysłu, jak temu zaradzić. Zmiana dotychczasowego stanu przekłada się na przełom życiowy, który czasami prowadzi do poprawy sytuacji.

Nie istnieją stałe i sprawdzalne scenariusze, pozwalające przetrwać taki moment. Wyróżnić jednak można pewne fazy. Pierwszą z nich jest zaprzeczenie wydarzeniom, które z reguły są nieoczekiwane. W kolejnej fazie zachodzi ocena sytuacji, czyli rozpoczyna się proces radzenia sobie. Wówczas następuje ocena zasobów, możliwości i środków, jakimi dysponuje grupa/osoba. Prowadzi to do fazy trzeciej, która polega na podjęciu decyzji, co można zrobić. Wtedy ujawnia się odporność lub jej brak w ob-

liczu wyzwań (Skłodowski 2010: 12–13). Wejście w kryzys może też uświadamiać nieprzystawalność dotychczasowych doświadczeń życiowych do nowych okoliczności i wymagań, co dezorientuje i wymaga reorganizacji życia. Zanim rozpocznie się proces podejmowania decyzji, osoba lub grupa może czuć się jak „w zawieszeniu”. Nielicznymi dostępnymi wówczas uczuciami, są: niemożność, niedorzeczność i bezsensowność (Sacuk 2010: 63).

Podczas pracy nad publikacją ważną kwestią stało się dla mnie, jak pisać/mówić o osobach objętych badaniami oraz moimi partnerami. Piszę o nich, jak o dotkniętych bezdomnością, doświadczających czyli doznających bezdomności, żyjących w stanie kryzysu i w sytuacji bezdomności. Unikam określeń „bezdomni” i „bezdomne”, choć sformułowania te pojawiały się w moich wcześniejszych publikacjach. Opisowy (i zarazem rozbudowany) sposób mówienia odzwierciedla jednak sprawiedliwszy stosunek do bardzo zróżnicowanego grona, jakie przechodzi ten typ wykluczenia.

Sposób mówienia, który kładzie nacisk na to, że bezdomność jest doświadczeniem i kryzysem, przeszedł przemianę analogiczną do dyskursu o osobach z niepełnosprawnościami. W ich przypadku wcześniej zwrócono uwagę na efekt przełamywania stereotypów poprzez zmianę sposobu nazywania. Miała ona dowodzić, że żadna dysfunkcja czy brak w jakimś zakresie nie powinny determinować, zwłaszcza deprecjonująco, niczyjej (samo)identyfikacji i miejsca w społeczności. Podważono tym samym ukryte przekonanie, że (samo)identyfikacja ma być oparta na cechach wskazanych przez *mainstream*. W ten sposób dochodzi do „totalizacji” danej osoby z arbitralnego względu⁸.

Posługiwanie się nazwami, które wskazują na złożoność cech oraz ich fragmentaryczność, otwiera więcej możliwości, w tym danej osobie, by potrafiła określić, kim jest, jaki/jaka jest i dlaczego. Taki opis wskazuje na jedną z wielu odsłon czyichś właściwości, lecz nie powinna być ona traktowana jako przesądająca. Podnosił to m.in. Leszek Karczewski:

W tekście konsekwentnie będę stosował frazę „osoba z niepełnosprawnościami” w opozycji do pojęcia „osoby niepełnosprawnej”, która stanowi wartościującą kategorię totalną i sprowadza osobę do niepełno-osoby [podkr. – I.B.K.]. Zdaję sobie sprawę, że to kalka z praktyki anglosaskiej. W brytyjskiej angielszczyźnie funkcjonują dwa określenia, które ukazują społeczną wrażliwość

8 Związane to było ze zmianą definicji niepełnosprawności: w 2000 r. WHO przedstawiła nowe jej ujęcie biopsychospołeczne. Jest to koncepcja holistyczna, gdzie niepełnosprawność jest „odchyleniem od normalnego funkcjonowania” na poziomie bio, psycho i społecznym (Palak, Bujnowska, Pawlak 2010: 7). Stopnie odchylenia mogą być oczywiście różne i nie dotyczyć wszystkich, ale wybranych poziomów i ich kombinacji. Ważne są także czynniki kontekstowe, czyli „środowisko i cechy indywidualne, które mogą ułatwiać, utrudniać lub ograniczać funkcjonowanie osoby z niepełnosprawnością” (eadem, *op. cit.*: 7–8).

wypracowaną przez wyspiarską kulturę niepełnosprawności: termin *disabled* („niepełnosprawny”) jest znakiem opresji kulturowej „normalności” [...]. W Stanach Zjednoczonych w myśl zasady *people first, disability second* („najpierw człowiek, potem niepełnosprawność”) mówi się: *people with disabilities*, z reguły z konkretnymi niepełnosprawnościami (Karczewski 2013: 203).

Na decyzję o wprowadzeniu w tekście takiego typu pojęć wpłynęła dyskusja z kilkoma bohaterami książki oraz opiekunami pracującymi w placówkach. Spotkał się, gdy byłam na pierwszym etapie pisania książki, aby porozmawiać o idei mojego opracowania i wnioskach, do jakich doszłam. Wywiązał się wówczas między nami spór, który dotyczył tego, jak stereotypy na temat bezdomności są utrwalane w języku. Niektórzy dotknięci bezdomnością, jak i część opiekunów, sprzeciwiali się sformułowaniom opisowym. Jeden z lokatorów stwierdził, że „fakt jest faktem, czyli gdy ktoś jest bezdomny, nie ma co się tego wstydzić i chować, a mówić o tym wprost”. Inni byli za „nowym” sposobem mówienia, w tym i ja, co przełożyło się na wybór dyskursu opisowego.

To, że nie zgodziłam się z niektórymi badanymi, nie umniejsza jednak wagi ich opinii ani idei współdziałania. Przyjęłam bowiem, że wysłuchując, co mają do powiedzenia osoby najbardziej zainteresowane problemem (ale nie wszystkie, ani ich przedstawiciele, tylko pewne jednostki), mogę pozostać przy swoim zdaniu i nie dostosować się do ich sądów, jeśli coś wywołuje mój sprzeciw. Jestem zwolenniczką takiego rodzaju rozmowy konstruującej badania/działania, aby w jej rezultacie można było „podejmować decyzje w stosownym czasie [...], od czasu do czasu zreformować samego siebie albo rozmowę” (Reason, Torbert 2010: 128), co nie oznacza dostosowania i wyzbycia się własnego zdania. To tekst badawczy, w ujęciu Reasona i Torberta, jest formą, jaka poprzez swoją warstwę rizomatyczną ukazuje wielogłosowość, w tym głosy sprzeczne (ibidem: 149)⁹, które rozumiem jako nietracące na swojej autonomii.

Zdecydowałam się więc dokonać podobnego zabiegu jak ci, którzy piszą o osobach z niepełnosprawnościami. Dzięki utrwaleniu w piśmie będzie on służył zmianie, czyli ją reprodukował. Chodzi o zmianę sytuacji w kontekście wykluczenia poprzez zmianę zachowań językowych utrwalonych w głównym nurcie. Praktykom językowym podlegają wszyscy, także odsuwani przez *mainstream* i dokonujący samowykluczenia, czego dowodzi, moim zdaniem, zacytowany przeze mnie lokator.

Konstrukcja słowa „bezdomność” odnosi się do sensu domu. Rozumiem pod tym pojęciem miejsce, które się zamieszkuje. Oznacza to, że tworzą je pewne zachowania zachodzące w przestrzeni, które angażują rzeczy i osoby. „Dom” powstaje w rezultacie

9 Część pierwsza książki oraz podrozdział 5.2. części piątej są tekstami cechującymi się typową konstrukcją oraz trafnością na poziomie rizomatycznym. Zaś podrozdział 4.3.1., który wchodzi w skład części czwartej pt. „Schroniska i noclegownie”, według klasyfikacji Reasona i Norberta odzwierciedla typ pierwszoosobowy badań/działań (ibidem).

określonych postaw i dzięki wykonywaniu pewnych czynności. Jest to miejsce cechujące się „domowością”. Tworzy ją prywatność bez niechcianych świadków, gdy można zamknąć się przed innymi. Na tym polega bycie u siebie i jest ono sednem domu oraz mieszkania w domu. Wskazywały na to praktyki zamieszkiwania, jakie obserwowałam w terenie, oraz wypowiedzi badanych.

„Dom” to też miejsce odczuwania określonych emocji. Najbardziej charakterystyczną z nich jest poczucie bezpieczeństwa i intymności, co przekłada się na „poczucie zadowolenia z przebywania [w domu/mieszkanii – I.B.K.] oraz wytchnienie od zmiennego świata za progiem” (Jewdokimow 2007: 126).

Doświadczenie domu i praktykowanie zamieszkiwania przez lokatorów i lokatorki badanych placówek wpisują się w interesujące mnie sposoby radzenia sobie¹⁰, w tym emancypowania się. Rozumiem je jako uzyskiwanie statusu podmiotu, co przekłada się na sprawczość. Zadawałam pytanie, czy i jak jest możliwe nauczanie się tego bądź odzyskanie takiego statusu, gdy ktoś przebywa w miejscach o cechach instytucji totalnych. Wymaga się tam od niego/niej podporządkowania regułom i rozlicza „ze stawiania na nogi”, tzn. z tego, jak przebiega usamodzielnianie się. To zaś oznacza nie tylko zaprzestanie korzystania z systemu pomocy, ale i zrywanie (jak z nalogiem) czy leczenie się (jak z choroby) z bezdomności

10 „Radzenie sobie” wywodzi się z psychologicznych koncepcji stresu. Jest rodzajem „aktywności ukierunkowanej na odzyskanie równowagi pomiędzy wymaganiami i możliwościami oraz na poprawę stanu emocjonalnego” (Heszen-Niejodek 2000: 475). Kategoria ta opisuje celową działalność człowieka, a także zmienność jego wysiłków w obliczu okoliczności, które wymagały podjęcia działania. „Radzenie sobie” to nie tylko odzew na coś obciążającego i wymagającego wysiłku, co wypływa z nieświadomych wewnętrznych dyspozycji, ale też proces oparty na dokonaniu poznawczej oceny sytuacji. Jest ona trudna z różnych przyczyn, jakie psychologia nazywa stresem. Mechanizmy obronne, pomimo że według psychologów są nieświadome, też mogą być zaliczane do „radzenia sobie”. Jest ono zróżnicowane i składają się na nie działania podejmowane po przemyśleniu, wybrane z jakiegoś względu oraz zachowania odruchowe. Ma charakter procesualny, lecz nie przebiega według stałych punktów, a zależy od kontekstu i osoby. Można jednak wyodrębnić kilka typów radzenia sobie. Są to m.in. aktywne podejście, wycofanie się (np. ucieczka w marzenia zamiast podjęcia działań), planowanie, szukanie wsparcia społecznego (by zyskać wiedzę przydatną do zastosowania w strategii zadaniowej czy by uzyskać wsparcie emocjonalne), zaprzeczanie, wyładowanie emocjonalne. Tego typu reakcje wiązały się ściśle z sytuacją stygmatyzowania (Goffman 2005), którym naznaczone są osoby przechodzące bezdomność. Jest to sytuacja, która wymaga od takiej osoby uporania się, co każda czyni według swoich możliwości (zasobów kulturowych, zgodnej z nimi interpretacji doświadczeń i dostępu do zaplecza społecznego). „Radzenie sobie” zostało zaadaptowane też przez badaczy terenowych jakościowych. Byli to np. Lofland i in. (2009: 89–122). Zastosowali je, by przyjrzeć się wybranym sytuacjom i praktykom z badań terenowych. Skoncentrowali się przede wszystkim na aspektach emocjonalnych, które zostały przez nich ujęte jako „wyzwania”. Zaliczyli do nich: przeciążenie informacją, lęk, powody wpływające na decyzję o ujawnieniu się jako badacz bądź pozostawaniu incognito w terenie; zachowanie dystansu albo poddanie się wpływowi badanych, co jest związane z odczuciem odrzy, poczuciem marginalizacji, sympatii, aż po pełne utożsamienie się z badanymi. Do spraw wymagających poradenia sobie przez badacza terenowego włączyli dynamikę kontaktów w terenie i wyjście z niego; również dylematy etyczne i kontakt ze specyficzną kategorią osób, jakimi są wysuwający roszczenia wobec badacza.

i biedy. Rodzajem szkolenia do samodzielności i sprawdzianem z tej umiejętności jest sposób radzenia sobie w placówkach: czy ich lokatorzy i lokatorki wiedzą, czym jest życie zorganizowane, poddane zasadom, polegające na dbaniu o siebie i swoją przestrzeń. Symbolem tych praktyk jest dom. W placówkach ma miejsce kulturowe odwzorowywanie określonego projektu „domowości” i „domności” oraz ćwiczenie się w nich przez korzystających z pomocy. Odtwarzają oni kulturowe projekcje „właściwego” – „domnego” życia, przyjmując i poddając się (choć w różnym stopniu) narzuconym regułom.

Rozumienie sprawczości przyjął za Chrisem Barkerem (2005). Według niego jest to taki rodzaj działań, gdy – po pierwsze – osoby ustanawiają same siebie i nic ich w tym nie ogranicza oraz – po drugie – gdy za działaniami stoją uwarunkowania społeczne. Barker uważał, że sprawczość przejawia się w czynach mających charakter zmiany pragmatycznej. Polega na dokonaniu wyboru pomiędzy opcjami, do których mamy dostęp. Opcje są sposobami postępowania. Skoro na kształt i przebieg działania sprawczego wpływają siły społeczne, a w efekcie owe czyny mają zróżnicowany charakter, niektóre osoby mogą działać na większej liczbie obszarów od innych osób. Pewni ludzie posiadają większą swobodę działania, tzn. mogą dokonywać wyborów i do pewnego stopnia tworzyć samodzielne rozwiązania. Barker wiązał te większe możliwości i swobodę z większymi zasobami kulturowymi pozostającymi do dyspozycji niektórych jednostek (zasoby te, to np. wykształcenie i zasobność). Zdaniem badacza czyny sprawcze są jednak często efektem zbiegów okoliczności. Oznacza to, że jednostka posiada niepełny i niejasny ogląd sytuacji i uwarunkowań (nawet pomimo dużych zasobów, jakimi dysponuje). Wiele z działań sprawczych jest rezultatem nawyków lub usankcjonowanej społecznie rutyny. Tego typu czynniki nie zostawiają miejsca na wybór. Tym, co składa się na sprawstwo, jest także działanie jednostki, które polega na kalkulacjach i szacunkach, jak najlepiej postąpić (Barker 2005: 269–271).

Czym zatem jest dom, co czyni dom, jak powstaje, co jest dla niego niezbędne, jak się go tworzy? Jak zamieszkuje się przestrzeń tymczasową, charakterystyczną dla badanych przeze mnie placówek? Co znaczy w tym kontekście doznawanie bezdomności, skoro w miejscach zorganizowanego, ale doraźnego pobytu, lokatorzy tworzą prywatne mikroazyle na wzór domowości „domnej”? Mogą się w nich schronić mentalnie i emocjonalnie, choć życie w placówkach jest wystawione na spojrzenia innych niemal bez przerwy. Panuje tam Foucaultowski panoptyzm (Foucault 1998b). W instytucjach nie zachodzi sytuacja pełnego odtworzenia domu, czyli jego rekonstrukcja dzięki mieszkaniu „jak w domu”. Praktyki zamieszkiwania w schroniskach wywodzą się jednak z wyobrażenia i doświadczenia „domowości”, jakie noszą moi rozmówcy i jakie są przed nimi stawiane w postaci zasad rządzących placówkami.

Wraz z pogłębianiem się kontaktów z osobami badanymi i dzięki coraz lepszemu poznawaniu sposobów funkcjonowania różnych instytucji, powyższe kwestie stawały się dla mnie

coraz ważniejsze. Na terenie badanych placówek ujawniło się też, co znaczy tzw. uniwersalność¹¹ potrzeby „domu” i mieszkania u siebie.

1.2. Układ pracy

W kolejnych częściach książki zaprezentuję podsumowania, rewizje i rekonstrukcje znaczeń domu i zamieszkiwania w oparciu o literaturę przedmiotu i własne badania terenowe.

Książka liczy łącznie sześć części. W **pierwszym rozdziale**, niniejszym, objaśniam przyjęty przeze mnie sposób badań, opisuję teren i zasadność moich wyborów metodologicznych.

Drugą część, zatytułowaną **„Dom w naukach o kulturze i społeczeństwie”**, poświęciłam przeglądowi najważniejszych stanowisk istniejących w nauce na temat „domu”, zarówno jako pewna idea i metafora, jak i teren badań w sensie etnograficznym.

W **trzeciej części**, noszącej tytuł **„Bezdomność i osoby doświadczające bezdomności”**, starałam się dokonać zarysu zjawiska bezdomności i pokazać, w jaki sposób kształtują się najbardziej charakterystyczne jego ujęcia. Przekłada się to na sposoby pomocy i pracy z osobami, które pozostają w stanie bezdomności, w tym na organizację przestrzeni placówek, które są do nich adresowane. Owe ujęcia, definicje i działania odbijają wiedzę potoczną wpływającą na specjalistyczną. Towarzyszy temu bogata literatura autorstwa licznych teoretyków oraz osób, które poznały bezdomność z autopsji i czasami ujmowały to doświadczenie np. w formie książki (m.in. Łojewska 2006; pomocne mogą być też pozycje autorstwa Orwella 2004, Mastersa 2007 i Declerka 2004).

W **części czwartej** zajęłam się fenomenem **„Schronisk i noclegowni”**. Oparłam się na własnych obserwacjach i ich interpretacjach, by opisać miejsca, które znam z badań: na jakich zasadach są oparte, jaki rodzaj interakcji i sposoby życia związane z domem i „domnością” oraz „domowością” można tam spotkać. W części tej ukazuję sposób badania wynikający z przyjętej perspektywy obserwatora – częściowego *outsidera*. Kluczowym kontekstem, jaki wyłania się z tych materiałów, jest zasada utrzymywania porządku, ładu i higienizmu. To ona stanowi sens „domu” i „domowości”, do których wdrażani są mieszkańcy placówek. Klucza

11 O uniwersalności domu i zamieszkiwania mówiła Anna Zadrożyńska, postulując kiedyś projekt „antropologii schronienia” (Zadrożyńska 1992). Przedmiotem tej antropologii miał być „szczególny rodzaj przestrzeni, jakim jest najszerzej pojęte schronienie” (ibidem: 35). Badania te miały korzystać z materiałów etnograficznych i historycznych o charakterze porównawczym. Źródła ilustrowały pewną cechę uznaną przez Zadrożyńską za uniwersalną, czyli kategoryzowanie jednocześnie czasu, przestrzeni i innych ludzi ze względu na odczuwaną wobec nich bliskość albo dystans (Zadrożyńska 1992: 40). Na tym polega poczucie domu, czyli bycie u siebie. Inaczej mówiąc, polega ono na oddzieleniu się od innych. Badaczka dodawała, że we wszystkich znanych etnologii kulturach pojawiają się konwenanse obowiązujące w momencie wkraczania do domu, co podkreśla zasadę nienaruszalności tej przestrzeni, odczucia prywatności i własności.

interpretacyjnego dostarczyły mi podejścia Goffmanowskie i Foucaultowskie, a zatem koncepcje totalizmu i panoptyzmu.

Część piątą, zatytułowaną „**Domowość i bezdomność w doświadczeniu kobiet i mężczyzn**” także poświęciłam prezentacji materiałów terenowych i ich interpretacji. Poprzedzają je teoretyczne rozważania na temat znaczenia domu i bezdomności, rozpatrywanych w kontekście studiów *gender*. Stanowią wprowadzenie do podrozdziału „**Opowieści o kolejach losu**”, który zawiera rozmowy z badanymi. Są to wybrane opowieści kobiet i mężczyzn na temat ich domów, wliczając w to także zamieszkiwanie w placówkach. Rozmowy miały charakter wywiadów swobodnych pogłębionych. Toczyły się wokół trzech wątków: co znaczy dla badanych dom, w jaki sposób znaleźli się w ośrodku, na czym polega ich życie w placówkach (więcej o samym sposobie badania w kontekście przyjętych założeń metodologicznych i etycznych – we wprowadzeniu do tego podrozdziału).

Domy, które wyłaniają się z opowieści badanych, są miejscami, które bardzo często były punktem startu w bezdomność. Z tego powodu można nazwać moich rozmówców cudzoziemcami we własnym życiu bądź migrantami przez własne życie. Obie postawy wiążą się także z wysiłkiem odbudowania lub tworzenia swojego życia na nowo co jakiś czas. Chodzi przy tym o rekonstrukcję przeszłości w postaci odmiennej interpretacji własnego życia. Celem tego zabiegu jest dokonanie w sobie zmiany, która pozwoli wejść na drogę życia „domnego” i domowego.

Trudno byłoby wytyczyć wspólne podłoże dla owych historii. Wszelkie podobieństwa między nimi należy traktować jako umowne. Poszczególne historie ukazują odrębne światy, choć dysponując szerszym oglądem, można byłoby się pokusić o wskazanie powtarzających się cech. Pomimo to, trudno mówić np. o wspólnej kulturze lub społeczności bezdomnych, jako że zbyt wątle jest ich „pokrewieństwo rodzinne” (zob. np. Zalewska 2009 i Miller 2008).

Z wielu historii wyselekcjonowałam tylko niektóre, ponieważ wybrane doświadczenia dobitniej „obrazują osobiste reakcje” (Zalewska 2009: 61). Uznałam, że „rozważania [...] nad jednostkowym doświadczeniem [pozwalają] [...] na dyskusję nad mechanizmami doświadczenia” sytuacji, potrzeb i emocji (ibidem), charakterystycznych dla stanu bezdomności i życia w placówkach.

Starałam się ukazać indywidualność osób żyjących w bezdomności, choć połączyły ich zbliżone okoliczności, co sprawiło, że znaleźli się w podobnej sytuacji. Po pierwsze, dotknęła ich bezdomność, a po drugie – trafili do określonej placówki (rządzącej się wewnętrznym regulaminem). Aby się od niej dostać, musieli spełnić wybrane kryteria, lecz zasady pomocy zwracają uwagę tylko na wybrane aspekty życia, które decydują o pokierowaniu kogoś do danej instytucji, przyznaniu tego czy innego rodzaju wsparcia. Tym samym traktuje się taką osobę jako reprezentantkę określonej kategorii potrzebującego. Nadaje się jej etykietę, co przekłada się z biegiem czasu na jej autodefinicję. Tylko na tym poziomie ujawnia się wspólny dla badanych mianownik, który przypisuje im system pomocy, „zarządzający” biedą i bezdomnością.